Rok 2. Kalisz dnia 30 Kwietnia (12 Maja) 1871 r. № 38.

Wschód słońca o godz. 4 m. 12 r.
Zachód „ „ 7 „ 41 w.
Długość dnia „ 15 „ 29.
Przybyło „ 7 „ 51.
Wschód księżyca o god. 2 m. 18 w.
Zchód „ we dnie.

KALISZANIN.

Dziś: ŚŚ. Pankracego M.
D. 13 „ Serwacego B.
„ 14 „ Bonifacego M.
„ 15 „ Zofji z 3 córk.
Cena ogłoszeń:
za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 12 maja 1871 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piatki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 30; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, oraz miejscowe księgarnie; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

— W dniu 15 (w poniedziałek) 16 i 17 są dni *krzyżowe*.

W tymże dniu jak wyżej przypada Św. *Zofji* wdowy z 3-ma córkami: Wiarą, Nadzieją i Miłością, które umęczone były w Rzymie za prześladowania Adrjana w r. 122.

— W przyszły wtorek (d. 16) uroczystość Śgo *Jana Nepomucena*. Święty ten urodził się w miasteczku czeskiem Nepomukach, około roku 1330. Był on kanonikiem pragskim i nadwornym kaznodzieją cesarza Wacława, a zarazem spowiednikiem żony jego Joanny. Za niewydanie sekretu spowiedzi Joanny, Wacław kazał go utopić w Mołdawie r. 1381. Benedykt XIII w r. 1729 kanonizował tego świętego.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— W sąsiedniem mieście Ostrowie (W. Ks. Poznańskiem) w pierwszych dniach b. m. przyjmowany był uroczyście ks. Arcybiskup Poznański hr. Leduchowski, na wjazd którego przystrojono miasto w gierlandy i bramę tryumfalną. W ciągu bytności swojej dopełniał tam obrzędu bierzmowania.

— Ponieważ dekoracje dla p. Golińskiego nie nadeszły, przeto zapowiedziane na niedzielę przedstawienie amatorskie na odnowienie kościoła Śgo Mikołaja odbędzie się w sali hotelu Polskiego.

Z różnych stron dochodzą nas ubolewania, że odnowienie starożytnej naszej świątyni, dla braku funduszów, wolnym postępuje krokiem, nie wątpimy przeto, że publiczność nasza mając tak dobrą sposobność do złożenia na cel ten ofiary, licznie w niedzielę zbierze się do teatru.

— W tych dniach, z przyczyny grasującej w Ostrowie ospy, urzędownie polecono wznowienie szczepienia krowianki, i wakcynowano młodzież gimnazjalną, iżby ją uchronić od dostawania owej groźnej w następstwach swoich choroby.

— Od dość już dawna widzimy, że wyrwana część bruku na ulicy Grodzkiej, obok kościoła Śgo Mikołaja, zaniechaną jest w naprawie. Leżą tam stosy kamieni i flizy na trotoary, a mimo tego roboty nad nimi niepostępują wcale.

— Wypadki choleryny które, jak donieśliśmy poprzednio, miały *podobno* wydarzyć się w naszem mieście, po bliższem zbadaniu okazały się jedynie zwyczajnymi i nie epidemicznym wynikiem nieostrożnego użycia szkodliwych pokarmów. Obawa przeto w tym względzie byłaby daremną.

— W dniu wczorajszym z rana i w południe padał drobny śnieg.

— Restauracja domu po-biskupiego, idzie energicznie. Rozpoczął ją p. Izrael Rotholtz poprzedni nabywca, który postanowił cały parter przerobić na sklepy kupieckie, co też się dokonywa.

— Z trotoarów całego miasta, trotoary na ulicy Wrocławskiej mają głównie ten szczególny przywilej, że swobodnie przez nie przechodzić nie zawsze można. Dzieci małe bawią się na nich raźnie, płącząc się pod nogami przechodniów, a i panie kupcowe zasiadają sobie nieraz, lub stają kupkami zawadzając idącym, i to bez względu na wązkość chodników. Wypadałoby niektórym mieszkańcom tej ulicy wiedzieć, iż trotoary, rzecz to *publiczna* nie zaś *osobista*. Dobrze byłoby także przyjąć zwyczaj chodzenia ku przedmieściu Wrocławskiemu trotoarem prawym, a z tamtąd ku rynkowi lewym; uniknęłoby się tym sposobem, zwłaszcza w zimie, spychań, szturchań i t. p., a nawet pośliźnięcia, a tem samem wybicia zębów lub złamania ręki albo nogi, co się już także zdarzało.

— Na ulicy Wrocławskiej odbywa się restauracja domu niegdyś SS-ów Młodeckich. Dach zdjęty i odsłonięte piętro najwyższe, każą się domyślać kosztownych w tej dawnej kamieniczce przerobień.

— Pierwszy tom powieści Wiktora Hugo p. t.: „Han z Islandji" wydanej nakładem redakcji wyszedł z druku i jest do nabycia w miejscowych księgarniach.

— Brzegi Prosny przy moście trybunalskim, są obecnie wzmacniane. Spodziewać się należy, iż teraz po za barjerę nie będą wychodzić doły. Pożądanem byłoby również, aby wszystkie barjery obok rzeki miały jeszcze i drugą, to jest poniższą poręcz; chroniłoby to, zwłaszcza dzieci, od wpadnięcia.

— I w naszem mieście słyszeć nieraz można nawet duet wykonywany na dwóch katarynkach pod kierownictwem dwóch dosyć umiejętnie kręcących. Duet złożony ze skontrastowanych głosów, przerażił nerwy niejednego z mieszkańców i przechodniów a nawet konie ciągnące bryczkę w dniu onegdajszym, które niedały się furmanowi wstrzymać i popędziły galopem ku rogatce Warszawskiej. Jednak znajdująca się tu katarynka o trzech trąbach posiada głos dosyć przyjemny.

— Kiedy jeden utalentowany artysta skrzypek zbierał u nas wawrzyny w postaci oklasków i..... rubli, drugi również, przed niedawnemi laty, cieszący się w naszym kraju sławą i uznaniem, w miejscowym szpitalu, straszliwą złamany chorobą, leżał na łożu boleści.

O jakże smutną jest dola artysty!

Chcemy tu mówić o Kazimierzu Ładzie, nieszczęśliwym paralityku, prawdziwym Łazarzu.

Przed kilku miesiącami, wskutek naszego wstawienia się, rozprzedano na korzyść Łady, kilka egzemplarzy dzieła jego p. t.: „Historja Muzyki." Dziś, powtórnie uderzamy do serc Waszych, czytelnicy, za artystą, co was kiedyś wzruszał i czarował; rzućcie mu ofiarę!

Redakcja podejmuje się pośrednictwa.

— Złożono na reparację kościoła Śgo Mikołaja od W. Mrozowskiego Patrona Trybunału rs. 5 na ręce ks. officjała, które odesłano do kassy kościelnej p. Kindlerowi.

— Złożono w ekspedycji „Kaliszanina" od p. R.... rs. 1 dla ubogiego nieszczęśliwego Józefa Westerskiego vel Rozpieckiego dotkniętego chorobą zwaną wilkiem.

HAN Z ISLANDJI,

romans w trzech tomach,

przez

WIKTORA HUGO;

przełożył z francuzkiego

Jan Tański.

—

TOM II.

(*Ciąg szesnasty*).

Kiedy dwoje dzieci rzuciło się z hałasem na szyję wuja, rybak, podając mu rękę, rzekł z powagą:

— Witaj nam, bracie. Później, zwracając się do Ordenera dodał:

— Panie, to nasz brat, sławny strzelec Kennybol, z gór Kole.

— Witam was serdecznie, rzekł góral zdejmując czapkę z niedźwiedziej skóry. Bracie, niewiedzie mi się polowanie na waszych brzegach, tak jak zapewnie tobie nie udałoby się rybołóstwo w naszych górach. Zdaje mi się, że łatwiej napełniłbym swą torbę, polując na złe duchy w mglistych lasach królowej Mab *). Siostro Maase, ty jesteś pierwszą mewą, do której dzisiaj zbliska mogę powiedzieć dzień dobry. Patrzcie moi przyjaciele, niech Wąs Bóg zachowa w spokoju, oto dla tego nędznego cietrzewia pierwszy strzelec w Dronthejmhuus, aż do tej chwili i to na taki czas przebiegał leśne polanki.

Mówiąc w ten sposób, dobył z myśliwskiej torby i położył na stole samicę cietrzewia, twierdząc przytem, że ptak tak nędzny, nie wart był muszkietowego strzału.

— Wierna rusznico Kennybola, dodał zcicha, będziesz nie długo polować na grubszą zwierzynę. Jeśli nie przebijasz skóry kóz i łosi, to za to wkrótce przeszywać będziesz zielone kaftany i czerwone surduty.

Słowa te, na wpół podsłuchane, uderzyły ciekawą Maase.

— Co? zapytała, co ty mówisz, mój dobry bracie?

— Mówię że zawsze jakiś djabełek tańczy pod językiem kobiecym.

— Masz słuszność, bracie Kennybol, zawołał rybak. Te córki Ewy tak są wszystkie ciekawe, jak i ich matka — Wszakże mówiłeś o zielonych kaftanach?

— Bracie Braal, odparł strzelec z niezadowoleniem, tajemnice swoje powierzam tylko memu muszkietowi, ponieważ pewny jestem, że ich nie powtórzy

— Mówią we wsi, ciągnął nie zmięszany rybak, o powstaniu górników. Bracie, czyżbyś co o tem wiedział?...

Góral wziął swą czapkę, wsunął ją na oczy, a rzucając na nieznajomego podejrzliwe spojrzenie, nachylił się do rybaka i rzekł zcicha lecz dobitnie:

— Milczenie!

Rybak pokiwał kilkakrotnie głową.

— Bracie Kennybol, rzekł, chociaż ryba milczy, to jednakże wpada do sieci.

Nastała chwila milczenia. Bracia spoglądali na siebie znacząco; dzieci skubały leżącego na stole cietrzewia; dobra kobieta oczekiwała czy co nie usłyszy; Ordener zaś przypatrywał się wszystkiemu z uwagą.

— Jeżeli dzisiaj nieszczególne macie jedzenie, rzekł nagle strzelec, widocznie chcąc zmienić przedmiot rozmowy, to za to jutro będzie wcale inaczej. Bracie Braall, możesz nałapać ryb, a ja przyrzekam ci do ich przyprawy tłuszcz niedźwiedzi.

— Niedźwiedzi tłuszcz! zawołała Maase. Czyżby niedźwiedź pokazał się w okolicy?... Patrick, Curter, dzieci moje, zabraniam wam wychodzić z chaty... Niedźwiedź!

— Uspokój się siostro; jutro już nie będziesz miała się czego obawiać. Tak, w samej rzeczy, o dwie mile od Surb widziałem niedźwiedzia; niedźwiedzia białego. Zdawało się mi, że unosił człowieka, albo raczej jakieś zwierzę. Ale nie, to musiał być strzelec dzikich kóz, bo strzelcy ci ubierają się w skóry dzikich zwierząt. Oddalenie zresztą, nie pozwoliło mi rozróżnić..... To mnie tylko dziwi, że łup swój niósł na grzbiecie, a nie w zębach.

— Czy doprawdy, mój bracie?

— Tak jest, i pewnie zwierzę to już nie żyło, nie broniło się bowiem.

— Ależ, spytał trafnie rybak, jeśli nie żyło, to w jakiż sposób trzymało się na grzbiecie niedźwiedzia?

*) Królowa wieszczek.

— Złożono w ekspedycji „Kaliszanina" marek sztuk od pp.: małego Mieczysława Stokowskiego 52, Cudusia z Kamienia 500, i od W. R. 10.

*) Zamieszczona w „Kaliszaninie" roku zeszłego, krytyka z moim podpisem na komedję czy dramat(?) p. M. Dzikowskiego p. t. „Miłość i miłość" wywołała napaści tego nowego rodzaju fabrykanta paskwilów skierowane na moją osobę, raz w Opiekunie Domowym, a powtórnie w skandalicznej broszurce p. t. „Ostroga."

W obec tego, dość mi będzie przytoczyć zdanie Sokratesa: „gdy mnie ..... nogą kopnie, czyliż mam mu oddawać?"

Poprzestaję przeto na podaniu do wiadomości p. Dzikowskiego, powyższego zdania, tem więcej, że jako członek Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, to jest istotami moralnie niżej stojącemi od człowieka, tem wyższe względy mieć muszę dla autora dramatu *v.* komedji „Miłość i miłość" oraz dla wydawcy „Kolców" i „Ostrogi." — *Jan Tański.*

Korrespondencja Kaliszanina.

LISTY Z WARSZAWY,

przez

Stanisława Belzę.

VI.

Warszawa dnia 5 maja 1871 r.

Jeżeli prawdziwem jest przysłowie naszych rolników o suchym marcu i mokrym maju, to sądząc z pory jaką mamy obecnie, moglibyśmy bardzo pochlebne wróżby dla urodzajów wyciągać. W istocie, kto obałamucony widokiem całego szeregu pięknych dni marcowych pozbył się zimowego przykrycia dla odziania w wiosenne, ten doczekawszy maja, gorzką łzę nad pośpiechem swoim uronić musi, chyba, że nieograniczony kredyt u miejscowych dobrodziejów uchwalić go potrafi od ewentualności zaziębienia się w miesiącu kochanków i wiejskich wycieczek. Od tygodnia, deszcz i deszcz wciąż plusta, mgła zalega widnokrąg a zimno jest tak przejmujące iż w wielu bardzo domach, choć z boleścią w sercu, muszą wszakże palić w piecu.

Opóźnione nadejście wiosny, przedłuża na utrapienie nasze, a na pociechę fortepjanistek i fortepjanistów, porę koncertową. To też nie ma tygodnia, w którymbyśmy nie mieli jednego lub dwóch koncertów, które nie można powiedzieć aby miały wielkie powodzenie. Mimo to, obojętność publiczności nie zraża nikogo, a z samych nazwisk koncertantów, począwszy od panny Kwiecińskiej, której wieczór muzykalny należy do przeszłości, aż do panny Siegenfeld, którą będziemy mieli honor dopiero słyszeć, z samych nazwisk mówię, możnaby ułożyć porządną litanję, świadczącą o wyzyskiwaniu poczciwych warszawian, przez „gienjusze" zagraniczne.

Za to zawitał do naszego grodu p. Lucianowisch z naukowymi obrazami optycznymi i dawszy przedstawienie w obecności pustych ławek, zmuszony był ujechać dalej. To też podobni jemu panowie skrupulatnie pomijają w wycieczkach swoich nasze miasto, które bawić się umie, ale uczyć niepotrzebuje.

Uroczystość obchodu stoletniej rocznicy urodzin B. Lindego, przeszła poważnie i majestatycznie jak na taką uroczystość przystało. Nie uwierzycie, jakie gorączkowanie się panowało przed i w dniu obchodu między publicznością naszą. Chciano zebranie uczynić najliczniejszem i uczyniono je takiem rzeczywiście na pociechę tych wszystkich, którzy z radością patrzą, gdy naród cały uznaje zasługi położone dla jego chluby, przez jedno z jego dzieci. Warszawa przez obchód rocznicy urodzin Lindego okazała dobitnie tym miastom, które w innych warunkach znajdując się, leniwo życie swoje pędzą, iż godną jest reprezentować cały obszar ziemi naszej, centralizując jej ruch intellektualny.

Będzie temu rok przeszło, jak Redakcja „Kłosów" wystąpiła z myślą zawiązania Towarzystwa wspierania podupadłych literatów i ich rodzin, i wystąpiwszy z tą myślą,....umilkła. A milczała tak upornie, iż sądziliśmy, że kilka wierszy donoszących o tym projekcie wkradły się do szpalt pisma z winy zecera, za co go niechybnie nie ominęła dyscyplinarna kara. Przegląd Tygodniowy kilka razy pytał się „Kłosów" co się stało z tym projektem, że jednak zapytania tego pisemka nie raczyły przedrukować inne pisma, przeto „Kłosy" nic nie odpowiedziały. Teraz dopiero (mieux tard que jamais) wznowiły kwestję tak żywotnie ogół nasz obchodzącą i spodziewać się należy, że przy współudziale takich ludzi jacy powołani zostali do opracowania zasadniczego projektu, wyjdzie on ku zadowoleniu ogółu a pożytkowi literatów i ich rodzin. Chcielibyśmy tylko, aby ta kwestja rozbierała się publicznie w pismach, a nie przy zamkniętych drzwiach redakcyjnych.

Towarzystwo muzyczne w pełnym znajduje się rozwoju. Członkowie są, fundusze są, koncerta odbywają się bardzo często przy wpływie licznych słuchaczy. Słyszeliśmy tylko, i to z ust jednego z największych naszych muzyków, ubolewanie, iż w przyjmowaniu na członków nie ma żadnego innego prócz balotowania, ograniczenia; to też liczba ich wzrasta do nieskończoności. A że sala Towarzystwa jest niezbyt obszerna, przeto napływ taki nie powinien przechodzić pewnej określonej granicy, bo jak wydadzą w karnawale zabawę muzykalno tańczącą jak to jest w projekcie, zebrani nie będą mogli pomieścić się w sali, a mury przecież się nie rozstąpią.

Nie wiem, czemu przypisać należy, czy zakochaniu się publiczności w Szekspirze, czy też spodziewanemu wyjazdowi za granicę pani Modrzejewskiej, dość, że każde przedstawienie Hamleta jest pełnem. A przedstawiano go już razy ośm! A propos Teatru, donoszę wam, iż Rychter usunięty dla zakulisowych powodów ze sceny naszej, powraca na nią choć tylko chwilowo, i w przyszłym tygodniu rozpoczyna szereg swoich przedstawień Harpagonem Molierowskiego Skąpca.

Z literackiego ruchu.....nic. Zapowiadają tylko ukazanie się ciekawej powieści p. t. „Obdzieracze Trupów." P. Lubowski ukazał w osobnej odbitce oryginalną „Aktorkę," a za dni kilka pojawi się pierwszy zeszyt romansu A. Dumasa (syna) „Antonina," w przekładzie waszego powolnego korespondenta.

Różne wiadomości.

— Kurjer Warszawski w № 100 z r. b. pisze, iż warto byłoby po publicznych zakładach u nas, upowszechnić zagraniczny zwyczaj mienia na głowach czapek i kapeluszy. Nam się zdaje przeciwnie, że podobnego zwyczaju upowszechniać nie warto, bo i za granicą w przyzwoitszych zakładach nie siedzi nikt w czapce ani w kapeluszu. Zwyczaj ten jest przyjęty tylko w zakładach zbyt otwartych i przepełnionych natłokiem publiczności; gdzie się zbierają osoby przyzwoitsze i gdzie są miejsca siedzące, tam już i dziś spoglądają na gbura w kapeluszu jak na raroga. Grzeczność jest jedną z pięknych cnót towarzyskich; aby ją zakorzeniać w społeczności, nie należy przyjmować zwyczajów, które ten przymiot nadwyrężać mogą. U nas, grzeczność (przynajmniej brana zbiorowo) jest jednym z przeważających przymiotów, stawiających ludy słowiańskie wyżej nad brutalizm anglików, włochów, i rubaszne a nieraz i rażąco ordynaryjne obejście niemców. Czapki i kapelusze nie giną też u nas tak często, aby trzeba było wprowadzać zwyczaj, będący zarodkiem do lekceważenia innych. Nasze lwy, lamparty, sowy dzienne i tym podobne okazy, pozwalają już sobie nieraz wybryków, które, powinnyby nieraz skutkować pokazanie im drzwi i sieni; unoszą one lub wyciągają swe cienkie flety w sposób tak karykaturalny i tak obelżywy, iż kobiety czujące swoją godność muszą im milczeniem, niechęcią lub słowem, dawać naukę przyzwoitości, która tak się korzystnie przyjmuje, jak niegdyś deklinacje w szkołach; rozwalają się po kanapach, trzymają łapki w kieszeniach pantalonów, dmuchają dymem papierosów i cygar pod nosy kobiet, nie pytając się w niczem o nikogo i o nic. W dodatku chcecie jeszcze tych gburów ulegalnić do trzymania nakrycia głowy w towarzystwach. Gotowi oni jeszcze i w kościołach nosić swe mycki i kominy na głowach — bo, — zginąć im mogą. Lepiej więc pozostać przy swojem — przy grzeczności, która tyle jest miłą i tak świetnie wyróżniającą dzieci słowiańskie w tych nawet stolicach świata, które narzucają zwyczaje. Gburem potrafi być każdy, tak samo, jak i nieukiem, — grzecznym zaś, a tem samem szanującym innych

---

— Tego właśnie nie mógłem zrozumieć. W każdym razie, będzie to ostatnia uczta niedźwiedzia. Wchodząc do wsi uprzedziłem sześciu tęgich towarzyszów; jutro więc, siostro Maase, przyniosę ci najpiękniejsze białe futro, jakie kiedykolwiek można było widzieć na śniegach gór.

— Strzeż się, bracie, rzekła kobieta, ty w samej rzeczy coś szczególnego widziałeś. Ten niedźwiedź, to może djabeł ?...

— Czyś oszalała?! przerwał góral ze śmiechem; djabeł miałby się przemienić w niedźwiedzia! W kota, w małpę, to być może, bo to się przecie zdarzało; ale w niedźwiedzia! ach! na świętego Eldona Exorcystę, nawet dzieci i stare baby mogłyby się litować nad twą zabobonnością.

Biedna kobieta spuściła głowę.

— Czcigodny bracie, byłeś moim panem zanim szanowny mój mąż zwrócił na mnie swe oczy; działaj przeto tak, jak ci twój anioł stróż podszepnie.

— A w której stronie spotkałeś tego niedźwiedzia ? zapytał rybak.

— W kierunku Smiasen, około Walderhoga.

— Walderhoga! rzekła kobieta żegnając się.

— Walderhoga! powtórzył Ordener.

— Ależ, mój bracie, mówił dalej rybak, ty przecież, spodziewam się, nie szedłeś do groty Walderhoga.

— Ja! zachowaj mnie Boże! to niedźwiedź tam szedł.

— I jutro pójdziesz go tam szukać? przerwała Maase z przestrachem.

— Ależ nie; a zresztą jakże chcecie, moi przyjaciele, ażeby nawet niedźwiedź ośmielił się szukać schronienia w jaskini, gdzie ?...

Nie dokończył, a wszyscy troje przeżegnali się.

— Masz słuszność, odparł rybak, bo jest jakiś instynkt, który zwierzęta uprzedza o tych rzeczach.

— Moi dobrzy ludzie, rzekł Ordener, powiedzcie mi, co jest tak przestraszającego w tej grocie Walderhoga ?

Wszyscy troje spojrzeli po sobie osłupiali ze zdziwienia, jak gdyby nie mogli zrozumieć podobnego zapytania.

— Wszak to tam jest grób króla Waldera ? dodał młody człowiek.

— Tak, odparła żona rybaka, grób zbudowany z kamieni, które czasem śpiewają.

— I to jeszcze nie wszystko, odparł rybak.

— O nie! mówiła dalej żona, w nocy widziano tam nieraz, jak tańczyły kości nieboszczyków.

— A i to jeszcze nie wszystko, odezwał się góral.

Potem zamilkli, jak gdyby nie śmieli mówić dalej.

— No i cóż tam jest więcej nadnaturalnego ? zapytał znowu Ordener.

— Młodzieńcze, rzekł poważnie góral, nie odzywaj się tak lekkomyślnie, skoro widzisz, że ja stary i siwy wilk drżę, kiedy o tem mówię.

Na to Ordener uśmiechając się odpowiedział z łagodnością:

— Chciałbym jednak wiedzieć o wszystkiem, co się dzieje cudownego w grocie Walderhoga; ponieważ tam właśnie idę.

Słowa te przejęły strachem słuchających.

— Do Walderhoga! O nieba! pan idziesz do Walderhoga ? zawołał rybak. I mówisz to takim głosem, jak gdyby kto inny powiedział: Idę do Loevig, aby tam sprzedać dorsze! albo na dolinę Ralpha, na połów śledzi! Do Walderhoga, wielki Boże!

— Nieszczęśliwy młodzieńcze! zawołała kobieta, urodziłeś się widać bez anioła stróża! żaden święty z nieba nie jest twym patronem! niestety! to pewnie i prawda, skoro pan nawet zdajesz się nie wiedzieć swego imienia.

— A jakiż cel, przerwał góral, może prowadzić Waszą Łaskawość do tego strasznego miejsca ?

— Mam pewnej rzeczy zażądać od kogoś, odpowiedział Ordener.

— Panie nieznajomy, rzekł rybak, zdajesz się nie znać dokładnie tego kraju: Wasza Łaskawość zapewnie się myli, to być nie może abyś pan miał zamiar iść do Walderhoga.

— Jeśli przytem, dodał góral, chcesz pan mówić z ludzką istotą, to nie znajdziesz tam nikogo...

— Oprócz szatana, dokończyła żona rybaka.

— Szatana ! jakiego szatana ?

— Tak jest tego, dla którego grób śpiewa i tańczą nieboszczyki.

— Pan widać nie wiesz, rzekł rybak, głos zniżając i zbliżając się do Ordenera, że grotę Walderhoga zamieszkuje....

i siebie człowiekiem, ten tylko, kto odebrał przyzwoite wychowanie i ma delikatność uczuć połączoną ze szlachetnością.

Skarga na Maj.

—

Nie lśni rozkosz w ludzkiem oku,
Chłodny blask w niem drży;
Bo nas zdradził maj w tym roku,
Roniąc szronu łzy.
Mgłę jesieni i mróz zimy
Ma na czole swem, —
Zamiast w wonie, zwity w dymy
Przystroił się mchem.
I ty widać masz swe *ale*,
Zdradzasz nawet ty!
To też mamy do cię żale
Za zwiedzione sny.
Dziewcząt, kwiatów skarga leci,
Słowik żali się, —
I jaskółki i poeci,
Obwiniają cię!
Róż kochanek zwątpił, maju!
I chce wracać już,
Do swojego w Persji gaju,
Lub Sewilskich róż.
Przeniewierco! nasze ody,
Pieśń słowiczą wróć!
Lub roń wonie, siej liść młody,
Martwe serca cuć!

Kalisz 9 kwietnia 1871 r. *Ad.*

Dama fijołkowa.

(Arabeski),

przez **Ad....**

—

(*Ciąg trzeci*).

✶

Powiesz może piękna czytelniczko, i ty — nie śmiem się do ciebie odezwać piękny, abym przez jednaki tytuł, pierwszej nie obraził,—i nie poważam się wyrzec brzydki, abyś ty się na mnie nierozgniewał; a więc: i ty łaskawy czytelniku, że w szkicu moim brak wiązadła myśli i następstwa systematycznego w jej rozwoju. Powiecie może, iż was do coraz innych przerzucam wyobrażeń i znów do pierwszych powracam założeń. Powiecie, żem was do na pół-sennego chciał wprowadzić świata, i jak w tym płącze się widziadło za marzeniem, marzenie za widziadłem, tak i ja wiodę was po owej krainie urojenia, nie wiedząc sam gdzie zajdę i dokąd was zaprowadzę? Powiecie, że jak błędny sternik żegluję z wami do jakiejś wyspy fantastycznej, do portu św. Brandana lub do zatopionej Atlantydy. Oby tak było! Chciałbym, aby ta cząstka obrazów moich była nie wcielonem w życie ludzkości urojeniem; chętnie przyjąłbym wasz zarzut na siebie: zrzekłbym się przed sądem waszym obrony i nie żądał adwokata. Powie wreszcie może ktoś niechętnie, iż w błędnej wędrówce mojej puszczam się aż do tajemniczej Thule żywota, aby tam uchylać zasłony posępnego atelie, w którem samolubstwo synów Adama, tak wytrwale pracuje nad poniżaniem płci drugiej, nad dostarczaniem światu heter, dalszych znów apostołek ohydy między siostrami swojemi?; że odtrącam wrzeciądze tego warsztatu sieci, gdzie się przędzie tkanina pomysłów do zbezczeszczania tych, którym się coś lepszego, coś szlachetniejszego od uczuć męzkich należy? Tym ostatnim, odpowiadam: że, tak! A wam?.....

✶

Wam, że piszę *arabeski*, myśli wygięte w floriole i esy, podobne do tych, któremi Moslemin przyozdobił pałace swoich sułtanek, Alhambryjskie sale kalifów, sufity Żeneralifu, kioski ogrodów Lindaraxy i ściany Kordowańskiego meczetu. Moje arabeski nie będą tak mistrzowskie jak tamte; brak im nawet promiennego światła, brak złoceń i szafiru, brak bluszczu i akantu, coby się po nich rozpinał.... Gdzie niegdzie tylko wytryśnie wśród nich gałązka smutnego irysu, splot zdeptanego mirtu lub kwiecie lilji, zawiędłe w „*Złotym ołtarzyku*," porzuconym i zapomnianym od dawna. Tamte arabeski maurytańskich artystów, pną się od nizin, mieszkania Eblisa,—ku światłu niebios, stolicy Allaha; moje floriole i esy, z jasności słonecznej biedz będą pod cieniste stropy i tonąć w czarnych, zbutwiałych zakątach. Jeśli chcesz sobie zadać nieco trudu, idź w ślad za niemi. Rozpierzchłe i rozszczepione ich sploty, zejdą się gdzieś z sobą. Doprowadzą cię one do przepaścistej otchłani: nie dla tego, abyś w nią się miał stoczyć, lecz, abyś choć przez mgłę obejrzał jej śliskie krawędzie, jej urwiska wulkaniczne i bezdeń przerażającą. Obejrz ją piękna czytelniczko, aby w nią nie spaść, bo: „lepiej jest uczyć się z doświadczenia innych, niż z własnego," uczyli mędrcy Grecji— i mówili prawdę. Nie dam ci dokładnego o niej pojęcia, tylko zarys pewien, bo i przedmiot za rozległy i zbyt mający względów. Choć ty nie jesteś Dantem, a moje arabeski nie są Wirgilim, idź przecież za nimi jak za Arjadny nicią a dojdziesz do jednej z czeluści piekła. Nieba, nie szukaj tu; z miejsc tych trudno dojrzeć jego piękności i świateł.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Przegląd polityczny.

Stan rzeczy pod Paryżem dotąd się nie zmienił. Wojska rządowe wzięły między fortami Issy i Vanvres małą redutę i kilku jeńców; później jednak opuściły to stanowisko. Ogień armatni nie ustaje. Nowe baterje ustawione pod Mentretout miały d. 8 maja rozpocząć bombardowanie, i w tych dniach niezawodnie nastąpi ogólny atak do wałów paryzkich.

Najważniejszą wiadomością jest zerwanie w Brukseli negocjacji o pokój stanowczy między Francją i Niemcami i konferencje osobiste między p. Favre i p. Bismark we Frankfurcie. O tych konferencjach d. 5 i 6 maja depesze z Berlina do dzienników wiedeńskich zawiadamiają, że przedmiot obrad jest politycznej i finansowej natury. P. Favre żądał, aby wojska niemieckie bezzwłocznie oddały wojskom wersalskim forty północno-wschodnie pod Paryżem, i żeby p. Bismark przyspieszył zwrot zatrzymanych w Niemczech jeńców francuzkich. P. Bismark, jak utrzymują wspomnione depesze, oświadczył, że zgodzi się na te żądania ministra spraw zagranicznych, ale co do warunków wypłaty kosztów wojennych jest nieugiętym. Nadto, kanclerz niemiecki uprzedził p. Favre, że dalsze zwłoki w negocjacjach pokojowych mieć będą złe następstwa dla Francji, a szczególniej zaś dla wersalskiego rządu.

Pogróżki te były potwierdzeniem podejrzeń dzienników półurzędowych pruskich, że rząd wersalski rozmyślnie zwleka negocjacje o pokój stanowczy i zdobycie Paryża, aby mieć czas i pozór do gromadzenia i kształcenia nowych armji, i aby później w razie przyjaznych okoliczności zagranicznych, otwarcie zerwać układy.

Dekret komitetu bezpieczeństwa publicznego w Paryżu polecił pułkownikowi Rossel, aby objął kierunek nad działaniami wojennemi, i wezwał komitet centralny, żeby zajął się administracją wojskową pod kontrolą komissji wojennej i Komuny.

Rossel tak rozdzielił dowództwa wojskowe: Dąbrowski osobiście dowodzić ma między Neuilly i prawym brzegiem Sekwany. Wróblewski otrzymuje dowództwo na lewem skrzydle. Bergeret dowodzić ma pierwszą brygadę rezerwy, a Eudes drugą taką brygadą.

Liga unji republikańskiej wezwała Komunę paryzką, żeby zawarła z Thiersem rozejm na dni dwadzieścia.

Krąży pogłoska, że cesarz austrjacki Franciszek Józef ma wkrótce odwiedzić Galicję.

Telegramy.

Wersal, 8 maja. — Dziś została afiszowaną proklamacja rządu wersalskiego do Paryżan, uprzedzająca, że wkrótce nastąpi atak murów opasujących miasto. Proklamacja wzywa licznych zwolenników rządu, aby dla odwrócenia nieszczęścia otworzyli bramy Paryża, robiąc tym sposobem atak zbytecznym.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny,
W. Hindemith.

— Mężu mój i panie, zawołała kobieta, nie wymawiaj tego imienia, ono przynosi nieszczęście.

— Kto zamieszkuje? spytał Ordener.

— Belzebub wcielony, rzekł Kennybol.

— Doprawdy, moi dobrzy ludzie, że nie wiem zupełnie o czem chcecie mówić. Powiedziano mi przecie, że Walderhog zamieszkuje Han z Islandji...

Potrójny okrzyk przestrachu rozległ się w chacie.

— Jak to! pan wiesz... To właśnie ten szatan!

Żona rybaka upewniała po cichu wszystkich świętych, że to nie ona wymówiła to imię.

Kiedy rybak ochłonął nieco ze zdumienia, wtedy spojrzał uważnie na Ordenera, jak gdyby widział coś, czego nie mógł zrozumieć

— Zdawało mi się, panie podróżny, rzekł, że choćbym miał żyć dłużej jeszcze aniżeli mój ojciec, który umarł mając sto dwadzieścia lat wieku, to jednak nie będę wskazywał drogi do Walderhoga człowiekowi obdarzonemu rozumem i wierzącemu w Boga.

— Bez wątpienia, zawołała Maase, ale Jego Łaskawość nie pójdzie przecie do tej groty przeklętej, bo aby tam stąpić nogą, chyba trzeba mieć zamiar z djabłem wejść w umowę.

— Pójdę, moi dobrzy ludzie, a największą możecie mi oddać usługę wskazując drogę, po której iść winienem.

— Jeśli pan chcesz iść najkrótszą drogą, rzekł rybak, to rzuć się z wierzchołka skały do pierwszego lepszego potoku, bo to na jedno wychodzi.

— Czyż śmierć bezużyteczną można uważać na równi z niebezpieczeństwem ważny cel mającem? zapytał Ordener.

Braall pokiwał głową, jego zaś brat zwrócił na młodego awanturnika badawcze spojrzenie.

— Aha! rozumiem, zawołał nagle rybak, pan chcesz zarobić tysiąc talarów królewskich, które wysoki syndykat naznaczył za głowę tego szatana z Islandji.

Ordener uśmiechnął się.

— Panie mój, mówił dalej rybak ze wzruszeniem, wierzaj mi, wyrzecz się tego zamiaru. Jestem biedny i stary, a jednak za pańskie tysiąc talarów nie dałbym resztki swojego życia, choćby to był dzień tylko jeden.

Błagające i życzliwe spojrzenie żony rybaka śledziło, jaki skutek zrobi na nieznajomym prośba jej męża. Ordener spiesznie odpowiedział:

— Nader ważna sprawa znagla mnie do szukania rozbójnika, którego wy nazywacie szatanem; robię to dla innych a nie dla siebie...

Góral, który ani na chwilę nie spuścił oczu z Ordenera, nie pozwolił mu dokończyć.

— Teraz pana rozumiem, rzekł, i wiem dla czego szukasz szatana islandzkiego.

— Chcę go zmusić do walki, rzekł młody człowiek.

— Tak jest, rzekł Kennybol; dano panu bardzo ważne zlecenie, nie prawdaż?

— Jużem to powiedział.

Po tych słowach, góral zbliżył się do Ordenera z oznakami porozumienia i, na wielkie jego zdziwienie, rzekł półgłosem:

— Wszak to dla hrabiego Schumackera Griffenfelda?

— Zkąd to wiecie? zawołał Ordener.

I w samej rzeczy trudno było zrozumieć, jakim sposobem góral norwegski mógł wiedzieć o tajemnicy, której nie powierzał nikomu, nawet generałowi Lewinowi.

Kennybol nachylił się ku niemu.

— Życzę powodzenia, rzekł tym samym tajemniczym głosem; jesteś pan szlachetnym młodzieńcem skoro służysz sprawie uciśnionych.

Zdziwienie Ordenera tak było wielkie, że zaledwie mógł znaleść słowa, aby zapytać górala zkąd wiedział o celu jego podróży.

— Cicho, rzekł Kennybol kładąc palec na ustach, mam nadzieję, że pan otrzymasz od mieszkańca Walderhoga to, czego żądasz; moje ramię tak jak i pańskie poświęcone jest dla Munckholmskiego więźnia.

Później podnosząc głowę, zanim Ordener zdołał odpowiedzieć, mówił dalej:

— Bracie, siostro Maase, przyjmijcie tego zacnego młodzieńca jak własnego brata. No, a teraz zdaje mi się, że wieczerza jest już gotowa....

— Co! przerwała Maase, czy namówiłeś Jego Łaskawość, aby się wyrzekł zamiaru odwiedzenia szatana?

— Siostro, módl się, aby mu się nic złego nie przytrafiło. Jest to szlachetny i godny młodzieniec. Dalej, posil się pan nieco i spocznij z nami. Jutro pokażę panu drogę, i pójdziemy szukać, pan swego djabła, a ja mojego niedźwiedzia.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Ogłoszenia.

Wiktor Hugo.

Nie znana dotąd w naszej literaturze powieść w trzech tomach p. t.:

HAN Z ISLANDJI

wychodzi nakładem Redakcji „Kaliszanina.” Tom 1-szy wyszedł z druku i jest do nabycia, tom 2-gi wyjdzie na początku czerwca, a trzeci w miesiącu lipcu r. b.

Cena całego dzieła rs. 1 kop. 50.

Skład główny w księgarni **Gebethnera i Wolfa** przy rogu ulic Czystej i Krakowskiego-Przedmieścia **w Warszawie,**

Nabywać można we wszystkich znaczniejszych księgarniach, w kraju i za granicą.

Niniejszem mam honor zawiadomić WW. pp. Doktorów i Szanowną Publiczność miasta i okolicy Kalisza. iż dla dogodności osob mających zamiar używać

kuracji wodami mineralnemi,

takowych wydawanie urządzone będzie **w ogrodzie Szwajcarskim** p. Rynek w alei Józefiny, gdzie w czasie dni słotnych pacjenci nie będą narażeni na szkodliwą przerwę w kuracji, obszerna bowiem kryta pro nenada zupełnie ochroni spacerujących od deszczu i wilgoci. Tamże również będzie można używać **kuracji mlecznej** prosto od krów, a w razie zapotrzebowania zobowiązuję się dostarczać serwatki i mleka koziego.

Zapisywania się już z dniem dzisiejszym w aptece mojej przyjmuję, z dniem zaś ustalenia się powietrza rozpoczęciem kuracji, tamże codziennie rano od godziny 6-ej do 9-ej uskuteczniać będzie można.

Stanisław Hildebrandt.

(147—3-3) Właściciel apteki w Rynku.

APTEKA
A. Rząnczyńskiego
W KALISZU,

przy ulicy Warszawskiej wprost poczty.

Zawiadamia niniejszem, iż nadeszły **wody mineralne** świeże tegorocznego czerpania i w następstwie sprowadzane będą, jak lat poprzednich na żądanie dla biorących w okolicę, jako też wydawane będą w Parku codziennie z rana od godziny 6-tej w tak zwanej dawniej Cukierni, w alei, idąc wprost z ulicy Łazienuej, dla życzących używać kuracji tutaj w miejscu; przyczem także przyrządzaną będzie i serwatka na sposób Rajnertskiej, od czasu 2-ej połowy mają to jest z ustaleniem się pory stósownej.

(154-3-2) **A. Rząnczyński** Magister Farmacji.

Znając bardzo dobrze język francuzki z akcentem prawdziwie paryzkim, rozpoczynam dawać

lekcje francuzkie

po cenach umiarkowanych. Rodzice i Opiekunowie swe córki i pupille, odbierające edukację w tutejszem gimnazjum, mogą pomieścić u mnie na stancji, gdzie oprócz opieki, z powodu ciągłej rozmowy, w krótkim czasie zrobią znaczne postępy. Mieszkam w domu p. Czajczyńskiej od ulicy Browarnej naprzeciw Szkoły Ewangielickiej, wejście do mieszkania na dole, na prawo. (143-3-3)

Wieś Sobiesęki lit. A

Wesółka w powiecie kaliskim, obejmujące włók 9 i pół, z inwentarzem i porządkami gospodarskimi jest do sprzedania pod dogodnymi warunkami. Bliższa wiadomość w księgarni J. Mittwoch w Kaliszu. (157)

MŁODA OSOBA

z dobrem wychowaniem, z Wrocławia, która potrafi dzieciom dać gruntowne początki elementarne w języku niemieckim,—i przy tem zna się dobrze na krawieczczyznie, poszukuje miejsca w okolicy Kalisza, od Ś-go Jana r. b.

Bliższa wiadomość w składzie kapeluszów mężkich p. Obst'a przy ulicy Warszawskiej Nr. 69.

(161)

Podpisany kupiec w Kaliszu ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność tutejszego miasta i okolicy że do handlu mego nadszedł znaczny zapas **świec parafinowych,** które to świece pod wszelkim względem co do jasności oświetlania, dłuższego palenia się i tańszej ceny stają się korzystniejszemi od świec stearynowych.

Paczki są ułożone w sposób stearynowych po 4, 5 i 6 sztuk, cena po kop. 24. Polecając się Szanownej Publiczności zapewniam o zadowoleniu.

(158) **Hersz Krakauer**

w domu p. Gembickiego ulica Ś go Mikołaja № 70.

Pokój kawalerski

jest do wynajęcia każdego czasu przy ulicy Piekarskiej w domu W. Harnisza na 3-iem piętrze. Bliższa wiadomość na 2-iem piętrze. (159)

Obrót tygodniowy na targu Wrocławskim.

Powietrze zimne i aż nadto mokre, jakie nam maj tegoroczny przyniósł, zdaje się na roślinność żadnego szkodliwego nie wywierać wpływu, wszystko się bowiem pięknie rozwija, a choć pewno nie tak szybko jak przy większem cieple, to za to o wiele silniej. Na targach zagranicznych zawsze to samo spokojne usposobienie i brak wszelkiej spekulacyjnej chęci, ztąd też i ceny niższe, a pszenicę w Anglji 2 do 3 szylingi (4 do 6 złp.) na kwarterze (około 2⅔ korcy) taniej kupowano.

Pod wpływem takiego usposobienia zagranicznych targów, ruch zbożowy na placu naszym o tyle się zmniejszył, że wywozu i prawie żadnego zakupna nie było, lecz ponieważ i dowóz nie zbyt był wielki, sprzedaż na potrzeby miejscowe dość łatwa była, choć wprawdzie po cenach nieco obniżonych.

Pszenica tylko w pięknem ziarnie, dobry pokup, płacono za 100 kilogramów (200 funt.) białej 6⅓ do 7¹¹/₃₀ tal., żółtą 6⁴/₁₅—7⁷/₃₀ tal.

Żyto poślednie trudne do sprzedania, ceny, za 100 kil. były od 4⁵/₁₂ do 4¹¹/₁₄ tal.

Jęczmień bez zmiany, za 100 kil. 4¼—4¹³/₁₅ tal.

Owies, spokojniej, za 100 kil. 4⁴/₁₅—5⅟₁₁ tal.

Groch słaby popyt, za 100 kil. 5⁷/₃₀—5⅓ tal.

Koniczyna stalej, za 100 funt. białej 13-20 tal., czerwona 11—18¾ tal.

Olejne rośliny stale, rzep za 150 funt. 210—228 sgr.

Okowita spokojnie, za 100 litrów loco 15⁴/₁₅ tal., na czerwiec—lipiec 16 tal.

Kurs banknotów rossyjsko-polskich 79⅚ tal. za 90 rs.

Wrocław' d. 9 maja 1871 r.

Dom pośrednictwa rolniczo-przemysłowo-handlowy *Sadowski & Sokolnicki.*

— Dziś rano ciepła stopni 5.

Właścicieli owczarń

mających zamiar powierzyć nam

WEŁNĘ

swoją na targ tutejszy, upraszamy niniejszém o wczesne zawiadomienia nas o mającej się przesłać ilości (celem stósownego pomieszczenia takowej) i po jakiej cenie taż w przeszłym roku sprzedaną była. Dom pośrednictwa rolniczo-przemysłowo-handlowy

(160—3-1) **Sadowski & Sokolnicki w Wrocławiu.**

Do sprzedania

LAS

na sągi zdatny, wraz z ziemią na której zarasta rozległości włók 6 mórg 14 prętów 260. Cena za włókę po rs. 2000, w dobrach Zadowice o mil 2 od Kalisza przy granicach dóbr Śmiłowa i Godziesz. Obejrzeć można na miejscu każdego czasu i z właścicielem w Zadowicach się porozumieć.

(151—3-2)

Do sprzedania

dobra ziemskie

mające rozległości włók nwp. około 35, położone w powiecie Kaliskim wiorst 2 od miasta Błaszek. Pożyczka Towarzystwa Kredytowego, przyznana jest do podniesienia. Wymagany kapitał przy kupnie jest 25000 rubli, reszta szacunku pozostać może na hypotece na lat kilka. Majątek jest bez żadnych służebności. Wiadomość u W. E. Peszke w hotelu Berlińskim. (145—3-3)



Dwa powozy

półkryte mało używane, jeden z fabryki warszawskiej, drugi zagranicznej, są do sprzedania każdego czasu w hotelu Berlińskim u J. E. Peszke w Kaliszu. (149—3-3)

Jagły mielone

w najlepszym gatunku. Sprowadzanie nie kosztowne; próby się przesyła.

Józef Goldemund

w Wrocławiu (Neumarkt № 38).

(152—2-2)

NOWO OTWORZONY MAGAZYN

UBIORÓW MĘZKICH
FRANCISZKA ZAGAJEWSKIEGO

w Kaliszu ulica Św. Mikołaja dom № 39.

Przyjmuje wszelkie obstalunki nietylko ze swoich materjałów, których posiada znaczny dobór najświeższych i gustownych, w różnych gatunkach, ale również z powierzonych mu materjałów wykończa starannie podług najświeższych żurnali za cenę bardzo przystępną. (162—0-1)

Posiada również ubrania gotowe polecając się Szanownej Publiczności.

W drukarni W. Hindemith. Za pozwoleniem Cenzury miejscowej Rządowej.